

KRZYSZTOF MALINOWSKI
Poznań

POLITYKA BEZPIECZEŃSTWA KOALICJI SPD/SOJUSZ 90/ZIELONI

„Jeszcze dziesięć lat temu nikt nie oczekiwał od nas, że Niemcy będą uczestniczyć w międzynarodowych wysiłkach na rzecz zapewnienia wolności, sprawiedliwości i stabilności inaczej niż w ramach 'drugorzędnych świadczeń', a więc przez udostępnianie infrastruktury i zapewnianie środków finansowych. To, co mówię, odnosi się w pełni do mojego sposobu myślenia i działania. Ten etap powojennej polityki niemieckiej – wskazywałem na to bezpośrednio po 11 września – przeminął nieodwołalnie” (Gerhard Schröder, 11 X 2001)¹.

Kiedy cztery lata temu koalicja złożona z *SPD* i Sojuszu 90/Zieloni obejmowała ster rządów, nie tylko jej twórcy, lecz także liczni komentatorzy o różnym zabarwieniu ideowym prognozowali, iż program polityki zagranicznej będzie realizowany w duchu kontynuacji. Okolicznościowe analizy powstałe na półmetku rządów koalicji Gerharda Schrödera i Joschki Fischera poświadczają właśnie prymat ciągłości. Obserwatorzy byli zgodni co do tego, że Niemcy pod wodzą koalicji czerwono-zielonej stają się „normalnym” państwem, które spełnia oczekiwania sojuszników w sprawie większego zaangażowania się w sprawy międzynarodowe i nie posługuje się już dyplomacją „książeczki czekowej”. Udział *Bundeswehry* w operacji *NATO* przeciw Serbii w 1999 r. zdawał się potwierdzać ostrożną ewolucję niemieckiej polityki bezpieczeństwa dokonującą się w ścisłych multilateralnych ramach, co zresztą osłabiało jej wyjątkowość. Sądzić należy, iż jej źródła miały charakter zarówno zewnętrzny, jak i wewnętrzny choć w debatach na temat polityki bezpieczeństwa wpływ czynnika historycznego nadal jeszcze był obecny. Ponadto rząd Schrödera/Fischera, pragnąc jakby zatrzeć wrażenie zmieniającej się polityki w związku z uczestnictwem *Bundeswehry* w operacji *NATO*, zaangażował się skutecznie na rzecz dyplomatycznego rozwiązania kryzysu kosowskiego.

Choć nowe, zjednoczone i większe Niemcy wraz z zanikiem dwubiegunowego układu sił i tak wielu zobowiązań wobec Zachodu nie obrały samodzielnej drogi

¹ Regierungserklärung von Bundeskanzler Schröder zur aktuellen Lage nach Beginn der Operation gegen den internationalen Terrorismus in Afghanistan, http://www.bundesregierung.de/dokumente/Rede/ix_59425.htm?

w polityce międzynarodowej, nie rozluźniły powiązań ze swymi zachodnimi partnerami i nie próbowały powrócić do dawnego tradycyjnego poszukiwania swego miejsca w Europie, to jednak – odwołując się do wspomnianych powyżej słów kanclerza – właśnie za rządów koalicji SPD/Zieloni Niemcy zajęły nową pozycję we wspólnocie międzynarodowej. Świadczył o tym bez wątpienia udział *Bundeswehry* w międzynarodowych operacjach wojskowych w Kosowie, Macedonii i w Afganistanie. Na czym jednak polegały zasługi czerwono-zielonej koalicji w procesie przewartościowania niemieckiej polityki bezpieczeństwa? Szkicując wstępny bilans polityki zagranicznej i bezpieczeństwa koalicji SPD/Zieloni, należy zastanowić się nad zmienionymi parametrami nowej pozycji Niemiec na arenie międzynarodowej.

Niewątpliwie ważne pytanie o zakres kontynuacji i zmian w okresie rządów koalicji czerwono-zielonej warto wpierv odnieść – w dłuższej perspektywie chronologicznej – do całego okresu po zjednoczeniu Niemiec.

U narodzin świadomości nowej roli Niemiec na arenie międzynarodowej legła zmiana zasadniczych uwarunkowań (zachodniemieckiej polityki zagranicznej po zjednoczeniu. Straciło znaczenie istotne ograniczenie odnoszące się do ZSRR/Rosji, które w perspektywie historycznej stanowiło głębszą przyczynę niemieckiej *Schaukelpolitik* między Wschodem a Zachodem. Nowe Niemcy nie musiały się już liczyć z Moskwą w kwestii niemieckiej. Wraz z upadkiem Związku Radzieckiego i jego wycofaniem się z Europy Środkowej ustały zagrożenia bądź pokusy, z powodu których Niemcy miałyby utrzymywać specjalne stosunki ze wschodnioeuropejskim mocarstwem (czyli obrać tzw. *Sonderweg*).

Ta rewolucyjna zmiana uwarunkowań polityki wschodniej nie pozostała bez skutków dla powiązań Republiki Federalnej Niemiec z jej zachodnimi sojusznikami i wydawało się, że powinna przynieść ich wzmocnienie. *Nie wieder Sonderweg* („Żadnej specjalnej drogi”) – maksyma wyznaczająca granice polityki zagranicznej „starej” RFN i zaadresowana właśnie do zachodnich mocarstw, w pozimnowojennej rzeczywistości nabrała nowego wymiaru. Skoro zdezaktualizowało się jej znaczenie jako uspokajającego zapewnienia o sojuszniczej lojalności z uwagi na ewentualne zagrożenie płynące ze zbyt bliskich relacji z ZSRR, to jakie motywy po zakończeniu „zimnej wojny” przemawiać miały na rzecz multilateralnej orientacji polityki zagranicznej nowych Niemiec?

Fakt, że zachowała ona jednak swą ważność po zjednoczeniu Niemiec nie może być uznany za zaskakujący, choć warunki polityki międzynarodowej ewoluowały. Nie tylko spadek znaczenia czynnika sowieckiego w polityce RFN, ale i zmieniające się relacje po zakończeniu „zimnej wojny” w obrębie sojuszu zachodniego świadczyły przecież, że wytwarza się sytuacja sprzyjająca ukształtowaniu się bardziej samodzielnej roli RFN. Wraz bowiem z zanikiem zagrożenia sowieckiego również słabło zaangażowanie USA w sprawy europejskie, a wyznacznikiem polityki USA wobec Starego Kontynentu stały się wezwania do przejęcia przez zachodnioeuropejskich sojuszników większej odpowiedzialności za sprawę Sojuszu

oraz apele o sprawiedliwszy „podział ciężarów”. Sojusz Atlantycki przetrwał rozkład systemu bipolarnego, mimo że w związku z rozpadem bloku wschodniego, a potem i ZSRR, wydawało się, że może spełnić się niebawem popularna prognoza, iż sojusze – takie jak *NATO* – rozpadają się, kiedy nie mają już przeciwnika, szczególnie kiedy interesy ich członków stają się coraz bardziej rozbieżne.

Można sądzić, że swego znaczenia nie utraciły do końca powody, którymi kierowali się założyciele Paktu. W przypadku Niemiec Zachodnich Sojusz okazał się skutecznym narzędziem umożliwiającym ich kontrolę przez zachodnich sojuszników, choć być może trafniej należałoby określić tę funkcję jako integrowanie zjednoczonych Niemiec w ramach Zachodu. Fakt, że Sojusz istnieje nadal wynika z tego, że USA i zachodnioeuropejscy partnerzy są zainteresowani udziałem w nim RFN, m.in. ze względu na wzrost potencjału zjednoczonych Niemiec umożliwiającego odgrywanie większej roli na arenie międzynarodowej. Oczekiwania zachodnich partnerów tworzą zatem ważne uwarunkowanie niemieckiej polityki zagranicznej. Nie wiadomo, na ile ono okaże się trwałe. Jeszcze bowiem za wcześnie wyrokować o dalszych losach *NATO* w obliczu wyłaniania się nowych konturów polityki światowej po 11 września: zbliżenia na linii USA – Rosja i obrania przez Sojusz kursu na ścisłą kooperację z Rosją oraz unilateralizm USA.

Innymi słowy: zmieniające się cechy strukturalne systemu międzynarodowego w latach 90. XX w. mogły świadczyć o jego zachowaniu. Tworzyły się bowiem warunki sprzyjające ewentualnej renacjonalizacji polityki bezpieczeństwa w Europie, a zwłaszcza reorientacji zjednoczonych Niemiec i odgrywaniu przez nie znacznie bardziej samodzielnej roli wskutek zniesienia wielu ograniczeń będących spuścizną II wojny światowej. W mocy pozostały czynniki integrujące *NATO*. Nie wystarczy tu wskazać jedynie te funkcje, które odzwierciedlała słynna formuła (*to keep the Americans in, the Germans down and the Russians out*) pierwszego sekretarza generalnego Sojuszu lorda Ismaya i które determinowały jego istotę w okresie „zimnej wojny”. Wydaje się, że konieczna byłaby tutaj jednak pewna bardziej ambiwalentna interpretacja. Równie bowiem ważnym elementem spajającym Sojusz były podzielane przez jego uczestników wspólne przekonania o poczuciu więzi z wartościami świata demokratycznego oraz ugruntowane tradycje współpracy politycznej. Te podejścia dobrze ilustrują dwa podstawowe wyznaczniki sytuacji, w jakiej znalazła się niemiecka polityka zagraniczna po zjednoczeniu. Niemcy z jednej strony były konfrontowane zarówno z oczekiwaniami większego niż dotąd zaangażowania Niemiec na arenie międzynarodowej, jak i z obawami swych sojuszników, zaniepokojonych możliwością powrotu nowej RFN do odgrywania dominującej roli w Europie. Ewentualna aktywniejsza postawa była ograniczona także wieloma uwarunkowaniami wewnętrznymi wynikającymi ze specyficznej kultury politycznej Republiki Federalnej, jaka ukształtowała się po II wojnie światowej, co ukazała w połowie lat 90. burzliwa debata polityczna na temat „normalności” Niemiec. Koncentrowała się ona na tym, czy nowe zjednoczone Niemcy z uwagi na swój zwiększony potencjał i zmienione otoczenie

międzynarodowe nie powinny zainicjować nowej polityki ukierunkowanej na realizację narodowych interesów². Zwolennicy tezy o „normalności” ścierali się z rzecznikami koncepcji opowiadającej się za kontynuowaniem dotychczasowej roli RFN na arenie międzynarodowej i określającej jej tożsamość jako „mocarstwa cywilnego” (*Zivilmacht*)³. Zakładała ona, że zachowanie RFN w stosunkach międzynarodowych wynika z jej specyficznej tożsamości państwa o tradycjach „cywilnych” i niechęci do użycia siły zbrojnej jako instrumentu polityki zagranicznej.

Problem nowej roli Niemiec w polityce międzynarodowej po zjednoczeniu stał się przedmiotem zainteresowania nie tylko licznych komentatorów politycznych na całym świecie, lecz także urósł do rangi ważnego problemu badawczego z punktu widzenia teorii stosunków międzynarodowych. Zarysowane powyżej różne uwarunkowania odpowiadają głównym teoretycznym interpretacjom niemieckiej polityki zagranicznej⁴. Pierwsza z nich, realistyczna, która skłonna była przypisywać zjednoczonym Niemcom m.in. tendencję do odbudowy hegemonii, rozbrat z Europą Zachodnią i USA i podporządkowanie sobie Europy Środkowej, zdaje się mieć najmniej zwolenników, a wypływające z niej wnioski mogą uchodzić za najmniej prawdopodobne⁵. Drugie podejście, liberalne⁶, zakłada trwały charakter demokratycznego systemu politycznego w zjednoczonych Niemczech i dostrzega w tym skuteczną zaporę ograniczającą próby wypracowania dominującej pozycji w Europie. Trzeci paradygmat, instytucjonalistyczny, podkreśla dużą siłę oddziaływania instytucji, w których uczestniczą Niemcy, takich jak UE i NATO i ich zdolności do integrowania różnych państw i wspierania współpracy międzynarodowej, jak i łagodzenia konfliktów oraz kreowania nowych, pokojowych norm w stosunkach międzynarodowych. Upatruje w tym czynnik ograniczający hegemonialne tendencje wśród uczestników systemu międzynarodowego. Załamanie tych organizacji prowadziłyby w prostej linii do odnowienia systemu państwa narodowego. Stąd rozwijanie i pogłębianie np. UE służy utrwalaniu obecnego ładu, pozwalającego innym jego uczestnikom oddziaływać na Niemcy i *vice versa* Niemcom na

² Zob. G. Hellmann, *Jenseits „Normalisierung” und „Militarisierung”. Zur Standortdebatte über die neue deutsche Außenpolitik*, „Aus Politik und Zeitgeschichte”, B1-2/1997, s. 24-33.

³ Por. H. Maull, *Zivilmacht Bundesrepublik Deutschland. Vierzehn Thesen für eine neue deutsche Außenpolitik*, „Europa-Archiv” 1990 (43), Heft 10.

⁴ Por. szerzej: D. Webber, *Introduction: German European and Foreign Policy Before and After Unification*, „German Politics” vol. 10, April 2001, No. 1.

⁵ Za klasyczne interpretacje tego kierunku uchodzą publikacje: D. Calleo, *Einheit ja, Frankenstein-Monster nein*, „Die Zeit” 5 I 1990 oraz zwłaszcza J. Mearsheimer, *Back to the Future: Instability in Europe After the Cold War*, „International Security” 15/1 (Summer 1990); A. Markovits, S. Reich, *Should Europe Fear the Germans?*, „German Politics and Society” nr 23 (1991).

⁶ Zob. np. publikacje badaczy z *Institut for German Studies* na Uniwersytecie w Birmingham: S. Bulmer, Ch. Jeffery, W. Paterson, *Germany's European Diplomacy. Shaping the regional milieu*, Manchester 2000.

realizowanie swoich interesów w obrębie wspólnoty⁷. Wreszcie czwarte podejście, konstruktywistyczne, interpretuje zachowanie Niemiec poprzez pryzmat norm i tożsamości. Ciągłości i zmiany w stosunku do polityki zagranicznej „starej” Republiki Federalnej będą zależęć właśnie od tego, na ile dominujące dotąd elementy kulturowe przetrwały w zjednoczonych Niemczech, w tym szczególnie niechętnie nastawienie elit politycznych wobec użycia siły militarnej za granicą⁸. W nurcie tym mieści się wspomniana koncepcja *Zivilmacht* (ang.: *civilian power*).

Można zauważyć, że wszystkie te interpretacje (za wyjątkiem pierwszej) w odniesieniu do całego okresu pojednoczeniowego przemawiają raczej na rzecz kontynuacji w polityce zagranicznej „nowych” Niemiec, choć odróżnia się ona przecież od polityki „starej” Republiki Federalnej. Niemcy pozostają członkiem Sojuszu Atlantyckiego i UE, a ich powiązania bynajmniej nie osłabły. Trzeba podkreślić, że o nowym obliczu polityki zagranicznej zdecydowały zmienione uwarunkowania systemu międzynarodowego, czyli ukształtowanie się nowego charakteru relacji transatlantyckich, przeobrażenia *NATO* w kierunku sojuszu politycznego działającego poza obszarem traktatowym, pogłębianie integracji europejskiej i planowane rozszerzenie kręgu jej członków oraz różnicujące się przekonania polityczne społeczeństwa niemieckiego. Uruchromiło to silną presję adaptacyjną, która miała wywrzeć wpływ na zachowanie Republiki Federalnej Niemiec.

Podążając tropem przede wszystkim zmian, a nie ciągłości, można bez trudu zauważyć, że główna modyfikacja przejawiała się w stopniowym podejmowaniu przez Niemcy udziału w multilateralnych operacjach wojskowych w rejonach świata objętych sytuacjami kryzysowymi. Oznaczała ona, że ulega przeobrażeniu nastawienie niemieckich elit rządzących do wykorzystania czynnika wojskowego jako środka polityki zagranicznej. Proces ten nie dokonał się bez przeszkód. Pokazała je najwyraźniej wojna w Zatoce Perskiej o wyzwolenie Kuwejtu spod okupacji Iraku. Dopiero co połączone Niemcy pod przywództwem kanclerza Helmuta Kohla odmówiły uczestnictwa w operacji *Desert Storm*. Stanowisko to odzwierciedlało pryncypia polityki zagranicznej „starej” Republiki Federalnej: ścisłe powiązanie z Zachodem, a zwłaszcza z USA, przy ograniczeniu znacznie roli czynnika wojskowego – zadania *Bundeswehry* były ograniczone jedynie do obrony terytorialnej i sojuszniczej na podstawie art. 5 Traktatu Waszyngtońskiego i wykluczały jej aktywność poza obszarem Sojuszu. Zasady te w okresie wojny w Zatoce Perskiej były podzielane przez opinię publiczną, której jednak w większości nie udzieliły się pacyfistyczne i jednocześnie antyamerykańskie nastroje niektórych jej

⁷ Np. R. O. Keohane, J. S. Nye, St. Hoffman (eds), *After the Cold War: International Institutions and State Strategies in Europe, 1989-1991*, Cambridge, London 1993.

⁸ Np. P. J. Katzenstein (ed.), *Tamed Power: Germany in Europe*, Ithaca, London, 1997; tenże (ed.), *The Culture of National Security: Norms and Identity in World Politics*, New York 1996; Th. Berger, *The Culture of Antimilitarism. National Security in Germany and Japan*, Baltimore, London 1998.

odłamów. Rząd Kohla, znalazłszy się pod presją sojuszników, powoływał się na Ustawę Zasadniczą, która – według powszechnie dotąd obowiązującej interpretacji politycznej – nie dopuszczała możliwości udziału wojsk niemieckich w operacjach za granicą i zrekompensował sojusznikom nieobecność *Bundeswehry* w Zatoce Perskiej wsparciem finansowym w kwocie ok. 17 mld dol. Jednak konsekwencją wojny stało się zapoczątkowanie powolnej reorientacji, która wydawała się niezbedna, jeśli Niemcy pragnęłyby odgrywać większą niż dotąd rolę w Sojuszu Zachodnim. Rząd Kohla podjął długofalową strategię adaptacyjną, przewidującą udział *Bundeswehry* w operacjach multilateralnych i stopniowe stworzenie dla jej nowych zadań poparcia niemieckiej opinii publicznej. Misje te miały status głównie utrzymywania pokoju (Somalia, Kambodża).

Strategia ta, jak nietrudno zauważyć, dotyczyła zaangażowania Niemiec głównie na rzecz utrzymywania pokoju, czyli udziału w misjach nie mających charakteru bojowego i nie budziła wątpliwości natury etycznej. Oswajając niemiecką opinię publiczną z nowym kursem, strategia ta przygotowała polityczny grunt dla operacji wojskowych o innym statusie. Ważnym etapem reorientacji było orzeczenie Federalnego Trybunału Konstytucyjnego z lipca 1994 r., które usunęło przeszkody prawnokonstytucyjne dla udziału *Bundeswehry* w operacjach *out of area*. W ten sposób niemieccy piloci mogli uczestniczyć w akcji *NATO* w Bośni w 1995 r., a *Bundeswehra* później w ramach misji *IFOR/SFOR*.

O ewolucji poglądów lewicy niemieckiej w kierunku zgody na wykorzystywanie czynnika wojskowego w polityce zagranicznej zadecydowały doświadczenia wojenne w Bośni, a szczególnie dokonywane tam ludobójstwo i etniczne czystki. W rezultacie rodziło się powoli zrozumienie dla potrzeby powstrzymania agresji i zapobieżenia wywołanych przez nie katastrof humanitarnych. Symbolem przewartościowania dotychczasowych mniej czy bardziej pacyfistycznych postaw był przywódca partii Zielonych Joschka Fischer, przewodzący w jej szeregach pragmatycznemu skrzydłu tzw. realistów. To właśnie doświadczenie Bośni i fiasko działań Unii Europejskiej stało się czynnikiem reorientacji *Realos* i opowiedzenia się przez nich za uczestniczeniem *Bundeswehry* w operacji pokojowej w Bośni i za obecnością USA w Europie – jako jedyną siłą zdolną powstrzymać agresora i wymusić pokój. Drugą okolicznością tłumaczącą zwrot stanowiły szersze kalkulacje strategiczne J. Fischera, dążącego do zaprezentowania własnej partii jako siły zdolnej do utworzenia koalicji i rządu z *SPD* na szczeblu federalnym, co wymagało nakłonienia tzw. fundamentalistów, czyli lewego skrzydła partii do przewyciężenia antyamerykańskich i pacyfistycznych tendencji oraz zaakceptowania *NATO* i jego rozszerzenia o Polskę, Czechy i Węgry. Stawką była gwarancja, iż po objęciu współrządu Zieloni będą gotowi do kontynuacji w polityce zagranicznej i RFN pozostanie przewidywalnym partnerem dla sojuszników.

Również i w przypadku *SPD* podobne kalkulacje wyborcze w dużej mierze przesądziły o ostrożnym, aczkolwiek wyrazistym zwrocie w programie polityki

zagranicznej. W kilka lat po zakończeniu „zimnej wojny” SPD nadal nie potrafiła dokonać reorientacji programowej w polityce bezpieczeństwa i dostosować jej do zmienionej sytuacji międzynarodowej⁹. Partii trudno było się uwolnić od pewnej ambiwalencji dotyczącej stosunku do USA i NATO. W latach 80. dominująca wizja przyszłości Europy zakładała, że celem niemieckiej polityki w okresie pogorszenia stosunków Wschód-Zachód winno być zbliżenie do siebie mniejszych państw europejskich z obu stron „żelaznej kurtyny”, pogłębianie dialogu z partiami komunistycznymi po to, aby doprowadzić w przyszłości do stopniowego wycofania wpływów obu supermocarstw z Europy, rozwiązania NATO i Układu Warszawskiego, ewolucyjnych reform wewnętrznych w krajach komunistycznych i samodzielnego rozwoju Europy. Oznaczałoby to faktycznie znaczne osłabienie obecności USA w Europie i rozpad więzi RFN z USA. Na początku lat 90. w myśleniu o przyszłości kontynentu dominującą wizją było stworzenie paneuropejskiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego na fundamencie KBWE, zaś wobec zarysowujących się z wolna planów rozszerzenia NATO na Wschód zajmowano postawę niechętną. Przeważała w SPD niechęć do zaangażowania się militarnego Niemiec za granicą, a jej przewodniczący w latach 1994-1999 Oskar Lafontaine był szczególnie niechętny udziałowi *Bundeswehry* w misji w Bośni. Istniejące wewnątrz partii grono pragmatyków z Karstenem D. Voigtem – rzecznikiem frakcji SPD w *Bundestagu* ds. polityki zagranicznej (w latach 1994-1996 przewodniczącym Zgromadzenia Północnoatlantyckiego), Hansem-Ulrichem Klose – przewodniczącym frakcji SPD w *Bundestagu* w latach 1990-1994, przewodniczącym partii Rudolfem Scharpingiem i jej sekretarzem generalnym Güntherem Verheugenem, dążyło do odbudowy wewnątrz partii orientacji stawiającej na zacieśnienie partnerstwa z USA, włączenie się RFN do operacji *out of area*. Dopiero podpisanie Karty Rosja-NATO w maju 1997 r. (w Paryżu) oraz złożenie obietnicy o przyjęciu w poczet członków NATO Polski, Czech i Węgier w lipcu 1997 r. (w Madrycie) przyspieszyły proces dostosowywania się SPD do rzeczywistości, tym bardziej że, jak w przypadku Zielonych, również i socjaldemokraci pragnęli przed zbliżającymi się w 1998 r. wyborami do *Bundestagu* poprawić swój wizerunek u amerykańskiego sojusznika oraz zaznaczyć, że w ich szeregach istnieje konsens na rzecz kontynuacji podstawowych priorytetów niemieckiej polityki zagranicznej. W dokumencie programowym przyjętym po specjalnym kongresie partii w sprawie polityki zagranicznej w czerwcu 1997 r. (później zaakceptowanym przez zjazd partii w grudniu 1997 r.) można zauważyć zwycięstwo pragmatyków, które symbolizowały: aprobatą dla NATO (i jego rozszerzenia) – sojuszu obronnego jako niezbywalnego elementu systemu bezpieczeństwa europejskiego, działającego na

⁹ Por. szerzej K. Malinowski, *Politycy niemieccy wobec rozszerzenia NATO na Wschód*, Zeszyty Instytutu Zachodniego, nr 8/1998, s. 16-19.

zasadzie *interlocking institutions* oraz zgoda na udział *Bundeswehry* w operacjach typu *peace keeping* poza obszarem Sojuszu. Deklaracje te świadczyły, że *SPD* pożegnała się ze swymi dotychczasowymi koncepcjami w odniesieniu do polityki zagranicznej.

Porozumienie koalicyjne z 28 października 1998 r. odzwierciedlało zmienione nastawienie obu partii do głównych problemów niemieckiej polityki zagranicznej. Wyraźnie podkreślono w nim znaczenie *NATO* i obecności USA dla RFN jako niezbywalnych warunków stabilizacji i bezpieczeństwa Europy, chociaż nie zrezygnowano z wizji systemu bezpieczeństwa zbiorowego pod egidą OBWE. Poświadczalo ono dobitnie i nie było w tym nic dziwnego ani zaskakującego, iż nowy rząd pragnie kontynuować dotychczasowe główne kierunki polityki zagranicznej epoki Kohla, a zwłaszcza wzmacniać więzi transatlantyckie. Lektura tego dokumentu nasuwa wniosek, iż partie lewicy nie wniosły do programu polityki zagranicznej swych zasadniczych dezyderatów z poprzednich lat, choć odbiciem ich sceptycyzm co do posługiwania się środkami militarnymi w stosunkach międzynarodowych były deklaracje wzmocnienia autorytetu ONZ oraz działań i instrumentów prewencyjnych w rozwiązywaniu kryzysów międzynarodowych (a w tym celu np. pogłębienia międzynarodowoprawnego charakteru OBWE i jej mechanizmów). Daleko posunięta gotowość lewicy do zmodyfikowania swych dotychczasowych zapatrywań na temat europejskiego bezpieczeństwa i roli Niemiec sugerowała, że będzie ona kontynuować ostrożny, adaptacyjny kurs koalicji chadecko-liberalnej.

„Atlantycki” atest otrzymała nowa koalicja już po wygranych wyborach, kiedy w dniu 16 października 1998 r. *Bundestag* przegłosował dość zgodnie (za wyjątkiem *PDS* i 21 posłów z *SPD* i Zielonych) udział *Bundeswehry* w ewentualnej międzynarodowej operacji w Kosowie. Zgoda *Bundestagu* miała przełomowe znaczenie: po raz pierwszy niemiecka klasa polityczna zaakceptowała możliwość uczestniczenia niemieckiego wojska w operacji, której celem byłoby wymuszenie pokoju siłą. Był to też punkt zwrotny w reorientacji Zielonych, którzy dokonali jej pod presją zwykłych pragmatycznych kalkulacji. Stawką było po raz pierwszy w ich historii dojście do władzy na szczeblu federalnym. Niewątpliwie bez opowiedzenia się przez tę partię za wysłaniem *Bundeswehry* niemożliwe byłoby w ogóle utworzenie koalicji z *SPD*.

Decyzja rządu o wzięciu udziału w operacji *Allied Force* oparta na fundamentalnej zgodzie parlamentu oznaczała więc, że Republika Federalna przekroczyła polityczny Rubikon i to w dwójnasób. Nie tylko ze względu na to, że po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej niemieckie wojsko miało wziąć udział w walce zbrojnej i że misja ta różniła się jakościowo od operacji typu *peace keeping*, które – jak wspomniano wyżej – elity polityczne w swej większości zaakceptowały już wcześniej bez większych zastrzeżeń, lecz także i dlatego, że operacja *NATO* nastąpiła na mocy kontrowersyjnej konstrukcji prawnomiędzynarodowej, i co więcej – bez mandatu ONZ, co naruszyło drugi z bezwzględnych warunków, na jakich Niemcy były gotowe do wysłania *Bundeswehry* za granicę. Głównym motywem udziału RFN w operacji *Allied Force* była multilateralna orientacja

niemieckiej polityki zagranicznej, wynikająca ze zobowiązań międzynarodowych Niemiec wobec sojuszników. Nowa koalicja nie mogłaby przeciwstawić się, nawet gdyby tego pragnęła, zamiarom zaatlantyckiego sojusznika. Absencja mogłaby pociągnąć za sobą katastrofalne skutki dla nowego rządu: utratę wiarygodności międzynarodowej i spadek znaczenia jako sojusznika USA, a na arenie wewnętrznej groźne napięcia. Zatem dołączenie do sojuszników było dla rządu *SPD/Zieloni* nakazem chwili. W rzeczywistości nie było żadnego innego alternatywnego wyjścia: polityka zagraniczna Niemiec ukształtowana została przecież przez bliskie związki z zachodnimi sojusznikami i fakt ten stanowił główny wyznacznik tożsamości Niemiec. Międzynarodowe zobowiązania i multilateralizm zdecydowały o konieczności zrewidowania dotychczasowej postawy w sprawie udziału *Bundeswehry* w operacjach pokojowych. Z drugiej strony, choć decyzja rządu Schrödera/Fischera stanowiła diametralny zwrot w polityce zagranicznej, to dawała ona szansę – z uwagi na pozycję Niemiec w Sojuszu Atlantyckim – na współdecydowanie o politycznych konsekwencjach operacji. Ożywiona debata wewnętrzna skoncentrowała się na braku wystarczającego mandatu międzynarodowego. Wśród krytyków operacji i przeciwników zaangażowania *Bundeswehry* za granicą znaleźli się, o dziwo, zarówno fundamentalni pacyfiści, jak i zwolennicy zwiększonej roli RFN na arenie międzynarodowej, którzy posługiwali się argumentem o niedopuszczalności ingerencji międzynarodowej w sprawę innego państwa i podważania prawa do suwerenności.

Kontrowersje wynikały również z argumentacji rzeczników operacji, którzy bronili poglądu, że wspólnota międzynarodowa, reprezentowana przez *NATO*, ma prawo do podjęcia interwencji humanitarnej w przypadku, gdy dochodzi do ciężkich naruszeń praw człowieka, jak w Kosowie. Bez wątplenia źródłem tej postawy było skojarzenie doświadczeń z własnej historii z obserwowanymi na terenie b. Jugosławii okrucieństwami, zwłaszcza Serbów (Srebrenica). Znalazło to swój wyraz w przeświadczeniu, że wstrzemięźliwy stosunek do użycia siły nie może prowadzić do tolerowania serbskich prześladowań ludności albańskiej porównywalnych z nazistowskimi zbrodniami. Nastąpiło przewartościowanie dotychczasowych poglądów. Eksponowane przez lewicę w całym okresie powojennym hasło *Nie wieder Krieg* zostało teraz zepchnięte w cień przez frazes *Nie wieder Auschwitz*.

Decyzja rządu Schrödera/Fischera mogła wzbudzić zrozumienie wśród szerokich odłamów społeczeństwa niemieckiego, a także wśród tradycyjnych kontestatorów *Bundeswehry* i *NATO*, rozpraszając wątpliwości co do niewystarczających podstaw prawnomiędzynarodowych takiego zaangażowania. Argumentacja na rzecz udziału *Bundeswehry* w operacji mającej zapobiec przestępstwom wojsk jugosłowiańskich w Kosowie nawiązywała więc do niemieckiej historii. Niemiecka opinia publiczna była wstrząśnięta sytuacją Albańczyków z Kosowa (jak przedtem sytuacją ludności bośniackiej) i domagała się podjęcia środków zaradczych.

W pewnym sensie zaangażowanie się rządu SPD/Zieloni na rzecz kampanii lotniczej NATO przeciw Jugosławii można odczytać jako poddanie się wezbranej fali po to, by w stosownej chwili podjąć próbę określenia jej biegu zgodnie z własnymi wyobrażeniami i zamysłami, ukształtowanymi przez specyficzną kulturę bezpieczeństwa narodowego „starej” RFN. Spoglądając raz jeszcze do porozumienia koalicyjnego, uważny analityk nie potraktuje zawartej tam deklaracji, iż „niemiecka polityka zagraniczna to polityka pokoju” jako czczego frazesu. Dostosowana do okoliczności *Friedenspolitik*, jak uzasadniano powyżej, musiała w końcu doprowadzić zjednoczone Niemcy na ten sam szlak, którym od dawna kroczyli ich sojusznicy. Jednocześnie deklaracja ta, odzwierciedlająca ostrożne podejście RFN do posługiwania się czynnikiem militarnym i raczej koncyliacyjny charakter zachowania się na arenie międzynarodowej, wytyczała również i inny tryb zaangażowania się w konflikcie kosowskim, tj. w formie negocjacji dyplomatycznych.

Per saldo niemiecką politykę wobec konfliktu można przedstawić jako strategię dwutorową¹⁰. Z jednej strony był to udział w kampanii lotniczej, z drugiej zaś cechowały ją intensywne wysiłki na rzecz znalezienia dyplomatycznego rozwiązania kryzysu. Oprócz tego, że były one próbą potwierdzenia tożsamości RFN jako *Zivilmacht*, posiadały jeszcze istotny wymiar wewnątrzkoalicyjny – stanowiąc ważny argument dla rozproszenia obaw rosnącego grona krytyków kampanii w Kosowie w szeregach koalicji.

Udział Niemiec w operacji przeciw Serbii pozwolił im – w obliczu przedłużającej się kampanii i pogarszających się na tym tle stosunków NATO/Rosja – na podjęcie inicjatyw dyplomatycznych, mających na celu zakończenie konfliktu. Plan pokojowy Fischera zakładał osiągnięcie nowego porozumienia międzynarodowego w sprawie Kosowa pod auspicjami ONZ. Mogło ono dojść do skutku tylko przy współudziale Rosji. Włączenie Rosji do rozwiązania kryzysu niemiecka dyplomacja traktowała zatem jako swoje kluczowe zadanie. Stawką było zapobieżenie pogarszającym się stosunkom Rosja – NATO oraz uratowanie bliskich powiązań łączących Niemcy z Rosją. Sukces tej strategii odzwierciedlały uzgodnienia Zachodu z Rosją, podjęte w trakcie szczytu G-8 w Bonn (5 V 1999), kiedy ustalono zasady zakończenia konfliktu o Kosowo.

Z drugiej strony rząd Schrödera pokazał, że RFN jest jednocześnie zaangażowana na rzecz znalezienia pokojowego rozwiązania konfliktu i że jest zainteresowana humanitarnymi aspektami interwencji poprzez udzielenie konkretnej pomocy poszkodowanej ludności albańskiej (np. poprzez budowę obozów dla uchodźców w Macedonii i Albanii) oraz pomocą w długofalowej stabilizacji Bałkanów. Zaangażowaniu nowego rządu sprzyjał fakt, że Niemcy sprawowały w pierwszej połowie 1999 r. przewodnictwo w UE. Również pomysł i ogłoszenie

¹⁰ Zob. A. Hyde-Pryce, *Germany and the Kosovo War: Still a Civilian Power*, „German Politics” vol. 10, nr 1, April 2001, s. 27.

Paktu Stabilizacyjnego dla Europy Południowo-Wschodniej, który miał na celu odbudowę całego regionu, potwierdzał obraz Niemiec jako kraju preferującego w polityce zagranicznej przede wszystkim poszukiwania rozwiązań konfliktów na drodze dyplomatycznej, także przy pomocy instrumentarium ekonomicznego.

Sposób, w jaki Niemcy odpowiedziały na wojnę o Kosowo świadczył o dokonujących się przeobrażeniach, kiedy za oznakę zmian przyjąć odstępstwa od głoszonych do tej pory poglądów i stosowanych praktyk: po pierwsze – nieuczestniczenia *Bundeswehry* w operacjach przywracania pokoju siłą (czyli o statusie wykraczającym poza *peace keeping*), po drugie – nieuczestniczenia w operacjach pozbawionych wyraźnej legitymizacji ONZ.

Czy udział *Bundeswehry* w operacji przeciw Jugosławii oznaczał jednak, że Niemcy zerwały definitywnie z dotychczasowym podejściem i porzuciły ostatecznie obawy wobec użycia siły militarnej w stosunkach międzynarodowych? Wydaje się, że problem ten należy ocenić także w kategoriach, które nie sprowadzałyby skomplikowanych intencji niemieckich decydentów wyłącznie do wymiaru *Realpolitik*. Trzeba rozpatrywać je na tle zmieniających się zasad europejskiego ładu, które sygnalizowały dowartościowanie jego humanitarnych podstaw. Przypadek Kosowa być może był punktem zwrotnym procesu przemijania „starego” systemu westfalskiego, który absolutyzował zasadę suwerenności państw i nieingerowania w sprawy wewnętrzne (nb. obowiązywanie tej zasady miało swe wyjątki – np. rozbiory Polski pod koniec XVIII w.). Właśnie operacja *NATO* zasadę tę zakwestionowała, uznając, że tzw. wspólnota międzynarodowa ma prawo do interweniowania w przypadku naruszeń praw człowieka na masową skalę i obowiązek niesienia pomocy prześladowanym. Okoliczność ta stanowiła kontekst niemieckiej polityki bezpieczeństwa, który przyczynił się znacząco do jej reorientacji, legitymizując ją w niemieckiej opinii publicznej. Pełnił on rolę równie ważną co motywy pragmatyczne, związane z multilateralnym wymiarem polityki Niemiec. Należy przy tym zauważyć, że paradoksalnie naruszanie systemu westfalskiego jako podstawy ładu europejskiego przez podważenie zasady suwerenności państw w imię celów humanitarnych dezawuuje wymarzoną rolę Niemiec jako *Zivilmacht*.

Udział w wojnie o Kosowo nie oznaczał diametralnej zmiany stylu, gdyż rząd Schrödera dbał jednocześnie o to, by jego polityka była zgodna z dawnymi praktykami. Nadwartościowanie czynnika militarnego zostało zrekomensowane przez dyplomatyczne zaangażowanie na rzecz zakończenia konfliktu o Kosowo, zainicjowanie Paktu Stabilizacyjnego. Komponent „cywilny” zdawał się zatem odgrywać nadal istotną rolę i trzeba go interpretować jako efekt oddziaływania czynnika historycznego, który ukształtował politykę zagraniczną „starej” RFN.

Czy jednak jest on w stanie zachować znaczenie w przyszłości i pełnić funkcje korygujące, jeśli w polityce kolejnych rządów wahadło będzie się przechylać w kierunku *Realpolitik* i zwycięży pokusa postępowania się czynnikiem militarnym dla powiększenia statusu mocarstwowości? Problemy, które pojawiły się w związku

z wojną z terroryzmem pokazały, że tak naprawdę Niemcy są zmuszone kontynuować kurs, który zapoczątkowały w Kosowie. Nie wiadomo jednak, czy w przyszłości będą się posługiwać czynnikiem militarnym (najlepiej dla celów humanitarnych) tylko w ostateczności i bezwzględnie w asyście instrumentów „cywilnych”? Inaczej: czy uda im się zachować swą rolę mocarstwa „cywilnego”?

Wojna o Kosowo pokazała, że inaczej niż w okresie wojny w Zatoce 1991 r. Niemcy stały się gotowe do brania udziału w wojskowych operacjach multilateralnych. Zastrzeżenia wobec udziału *Bundeswehry* w operacjach militarnych spoza art. 5 wprawdzie zasadniczo zanikły w niemieckiej klasie politycznej, lecz przedmiotem kontrowersji w przyszłości pozostanie zawsze sprawa celu i przeznaczenia misji oraz stopnia jej zgodności z prawem międzynarodowym.

Dowiodły tego okoliczności uchwalenia mandatu dla udziału *Bundeswehry* w operacji pod kryptonimem *Essential Harvest* przeprowadzanej w Macedonii pod egidą *NATO* w 2001 r. W *Bundestagu* toczyła się debata na temat zakresu i długości obowiązywania mandatu. Niewiadomą było, czy planowana na 30 dni operacja nie zostanie przedłużona i zmieni się jej status z misji rozjemczej (rozbrojenie partyzantki albańskiej) na bojową. W debacie pojawiły się zastrzeżenia polityków koalicji niechętnych dalszemu zaangażowaniu *Bundeswehry* w operacje militarne za granicą. Rząd zajmował stanowisko chwiejne. Najpierw się wahał, kiedy sojusznicy przygotowywali operację, później zgłosił do niej akces. Głosowanie nad mandatem symbolizowało właściwie porażkę koalicji i stało się zwiastunem problemów, które czekały jej przywódców kilka miesięcy później, kiedy niemiecki parlament przystąpił do debaty nad udziałem Niemiec w wojnie z terroryzmem. *Bundestag* przegłosował wprawdzie udział *Bundeswehry* w operacji w Macedonii zdecydowaną większością głosów (29 VIII 2001), lecz partie koalicyjne nie osiągnęły większości. Mandat został uchwalony tylko dlatego, że duża część opozycji głosowała za wnioskiem rządu.

*

Jakie wnioski na temat dalszego rozwoju niemieckiej polityki bezpieczeństwa i roli Niemiec w polityce międzynarodowej można sformułować na podstawie analizy zachowania i dyskusji wewnętrznej w Niemczech w sprawie amerykańskich planów wojny z terroryzmem?

Warto zwrócić uwagę, w jaki sposób kanclerz tłumaczył przyczyny zaangażowania RFN w wojnę z terroryzmem i w jakiej pozostają one względem siebie relacji.

Gotowość uczestniczenia w akcji militarnej w Afganistanie nie wynikała już tylko z sojuszniczych zobowiązań wobec USA, lecz także – jak dobitnie podkreślał to Schröder – ze wzrastającej odpowiedzialności RFN za bezpieczeństwo i politykę międzynarodową, będącą wyrazem nowej tożsamości niemieckiej polityki za-

granicznej. Było to novum w porównaniu do zachowania RFN z okresu operacji w Kosowie. Nowe aspiracje RFN zgłaszane przez Schrödera miały więc uzasadniać udział RFN w wojnie przeciw terrorowi zarówno w ramach działań USA, jak i pod auspicjami ONZ. W cytowanym na początku przemówieniu przed *Bundestagiem* kanclerz wyartykułował je dobitnie: „Po zakończeniu ‘zimnej wojny’, odtworzeniu jedności państwowej Niemiec i odzyskaniu pełnej suwerenności stoimy przed zadaniem podjęcia odpowiedzialności w wymiarze międzynarodowym, odpowiedzialności, która odpowiada naszej roli jako ważnego partnera europejskiego i transatlantyckiego, lecz również jako silnej demokracji i gospodarcze w sercu Europy (...) Właśnie my, Niemcy, którzy dzięki pomocy i solidarności naszych amerykańskich i europejskich przyjaciół i partnerów mogliśmy przezwyciężyć skutki dwóch wojen światowych, by powrócić do wolności i samostanowienia, jesteśmy teraz zobowiązani, aby sprostać naszej nowej odpowiedzialności bez ograniczeń. Dotyczy to – i mówię to całkiem bez ogródek – również wyraźnie udziału w operacjach militarnych na rzecz obrony wolności i praw człowieka, na rzecz stworzenia stabilności i bezpieczeństwa”¹¹.

O specyficznym wyróżnialnym profilu niemieckiej polityki zagranicznej decyduje po pierwsze przyznawanie prymatu rozwiązaniom dyplomatycznym i szeroko rozumianemu zapobieganiu konfliktów i kryzysów, a po drugie traktowanie używania siły militarnej jako *ultima ratio* i w zgodzie z prawem międzynarodowym. Te dwie cechy mają stanowić zasadnicze przesłanki wspomnianej powyżej nowej tożsamości, wyznaczającej potrzebę większego niż dotąd zaangażowania się Niemiec w polityce międzynarodowej. Niemieccy politycy, zwłaszcza koalicji czerwono-zielonej, zadają sobie wiele trudu, aby prezentować i interpretować niemiecką politykę zagraniczną nadal jako politykę pokojową prowadzoną w imię szczytnych ideałów demokracji i praw człowieka. W tym samym wystąpieniu Schröder objaśniał relacje między dwoma przesłankami swego stanowiska:

„Rząd federalny zawsze podkreślał, że nasza główna uwaga skierowana jest na zapobieganie kryzysom i ich regulowanie, i że ewentualnie wymagany wkład wojskowy w polityce międzynarodowej od czasu do czasu jest koniecznym, ale nie wystarczającym warunkiem międzynarodowej stabilności. Mówię: to nie była nigdy wymówka, że nie chcieliśmy podejmować działań militarnych, kiedy musieliśmy. Tak też pozostanie”¹².

Tak więc zadeklarowane w porozumieniu koalicyjnym przez *SPD* i Zielonych szczególne zobowiązanie Niemiec do prowadzenia polityki pokojowej jako zadania wynikającego z doświadczenia historycznego zostało skorygowane przez dopuszczenie możliwości użycia siły zbrojnej jako ostatniej instancji, co samo w sobie

¹¹ Regierungserklärung von Bundeskanzler Schröder zur aktuellen Lage nach Beginn der Operation gegen den internationalen Terrorismus in Afghanistan, http://www.bundesregierung.de/dokumente/Rede/ix_59425.htm?

¹² *Ibidem*.

zawiera element relatywizmu. Jakie bowiem miałyby być kryteria oceny i definiowania zasady *ultima ratio*? Czy mogły nimi być przesłanki multilateralne, podobnie jak w przypadku Kosowa? Jednak w przypadku Afganistanu nie miały one postaci w pewnym sensie wymuszonej lojalności wobec USA. Kanclerz sam przecież zgłosił amerykańskiemu prezydentowi „nieograniczoną solidarność” z USA i jednocześnie gotowość swego kraju do udziału w akcji militarnej. W strukturze legitymacyjnej ważne miejsce zajmowały dwa elementy, mające uzasadnić decyzję rządu o wsparciu militarnym: ogłoszenie przez Radę NATO art. 5 oraz uchwalenie rezolucji 1269 i 1373 ONZ dotyczących prawa do samoobrony, które to uprawomocniały operację w Afganistanie.

Argumenty kanclerza były kierowane przed wszystkim do pacyfistycznych odłamów we własnych szeregach, zwłaszcza wśród Zielonych, które zapowiadały zgłoszenie weta wobec uczestnictwu *Bundeswehry* w wojnie z terroryzmem, co mogło przyczynić się do rozpadu koalicji. Schröder jednak zdołał skonsolidować stanowisko koalicji. Głosowanie nad mandatem dla udziału niemieckiego wojska w operacji *Enduring Freedom* połączył z votum nieufności dla swojego rządu, w ten sposób zmuszając krytyków do zamilknięcia, a opozycję prowokując do opowiedzenia się – wbrew sobie – przeciw wysłaniu *Bundeswehry* (16 XI 2001). Ten taktyczny wybieg oznaczał kolejny cios dla fundamentalistycznego skrzydła Zielonych, którzy tym samym zmuszeni zostali do przebrnięcia przez kolejny etap trudnej adaptacji i pożegnania się z pacyfistyczną tożsamością partii pokoju.

O tym, jak niejednoznacznie, a może nawet i instrumentalnie, niemieccy decydenci traktują czynnik historyczny leżący u podłoża koncepcji *Zivilmacht*, może świadczyć fakt, że nie kryją oni, że dotychczasowe ograniczenia wynikające z historii są obecnie dla RFN krępujące. Wyczytać można to w retoryce, jaką posługiwał się kanclerz Schröder. W trakcie przedwyborczej konferencji prasowej poświęconej polityce zagranicznej RFN (11 VI 2002) posunął się do stwierdzenia, że udział *Bundeswehry* w operacji *Enduring Freedom* pozwolił „odtabuizować” stosunek Niemców do spraw militarnych¹³.

Tłumaczenie kanclerza, iż udział Niemiec w operacji w Afganistanie należy traktować właśnie w kategoriach *ultima ratio* nie rozprasza wystarczająco niejasności, towarzyszących próbie oceny polityki jego rządu. W szczególności nie do końca przekonuje do wizji zmodyfikowanej *Zivilmacht*. Wypowiedzi jego dobrze ilustrowały za to stan zawieszenia i niepewności niemieckiej polityki zagranicznej w obliczu wojny z terroryzmem, w obliczu narastającego unilateralizmu w USA i niebezpieczeństwa, że w przypadku kampanii przeciw Irakowi Niemcy po raz kolejny będą zmuszone rezygnować ze swej ostrożnej postawy. Nie wiadomo bowiem, czy wspomniana „detabuizacja” oznaczać będzie, że odtąd Niemcy będą uczestniczyć w każdej operacji multilateralnej aranżowanej przez USA i że zasada

¹³ Außen- und Sicherheitspolitik: Schröder: Neupositionierung Deutschlands in der internationalen Gemeinschaft war notwendig. 11 VI 2002, http://www.bundesregierung.de/dokumente/Artikel/ix_84018.htm.

nieograniczonej solidarności obowiązuje już bezterminowo? Czy Schröder nie zdawał sobie sprawy, że głosząc zajęcie przez Niemcy nowej pozycji w systemie międzynarodowym oraz sygnalizując, że stały się one państwem nie stroniącym od użycia siły militarnej, będzie mu w przyszłości trudniej uzasadnić swoją ewentualną absencję w kolejnych operacjach wielostronnych przeprowadzanych przez amerykańskiego sojusznika i niekoniecznie autoryzowanych przez ONZ? Czy w końcu pod presją nie uzna, że wojna z Irakiem to kolejny przypadek obowiązywania zasady *ultima ratio*?

Nowe podejście Schrödera do spraw militarnych ujawniły również jego zamiary ograniczenia dużych kompetencji *Bundestagu* w dziedzinie wojskowej. Udział niemieckiego elitarnego oddziału wojskowego *KSK* w operacji *Enduring Freedom* nie obył się bez echa w wewnętrznej debacie politycznej, zapoczątkowując spór w łonie samego obozu rządzącego. Kanclerz jakby przewidywał kolejne kryzysy międzynarodowe wystąpił z pomysłem znacznego ograniczenia uprawnień legislatywy i zwiększenia kompetencji rządu, zyskując ciche poparcie *CDU/CSU*. Stał się natomiast ze swoim koalicyjnym partnerem, który domagał się nawet wprowadzenia zasady bezwzględnej większości 2/3 głosów przy uchwalaniu ustaw delegujących *Bundeswehre* do zadań za granicą.

Afganistan ukazał w pełni bariery i możliwości zarysowującej się nowej roli Niemiec. Wymuszona rezygnacja Berlina ze sprawowania kierowniczej funkcji nad siłami *ISAF* (jako tzw. *lead nation*) wiosną 2001 r. – podyktowana deficytami logistycznymi *Bundeswehry* – ujawniła rozdźwięk między ambicjami politycznymi a rzeczywistością. Gdy resort obrony starał się bronić przed ewentualnymi nowymi obciążeniami, dla urzędu kanclerskiego i ministerstwa spraw zagranicznych priorytetem były ewentualne korzyści polityczne. Braki w przygotowaniu do pełnienia misji za granicą zrekompensował rząd Schrödera prestiżowym sukcesem, jakim były postanowienia petersberskiej konferencji pokojowej w sprawie przyszłości Afganistanu. Samo dyplomatyczne zaangażowanie RFN – z punktu widzenia koncepcji *Zivilmacht* – „rekompensowało” udział *Bundeswehry* w operacji *Enduring Freedom*. Na razie uratowało mniej czy bardziej spójny obraz Niemiec zachowujących się jak *Zivilmacht*. Czy nowy rząd koalicji czerwono-zielonej zdoła kontynuować tę podwójną strategię?

Sprawa interwencji w Iraku odsłoniła dalsze kulisy stanowiska koalicji czerwono-zielonej. Latem 2002 r. rząd Schrödera zajmował w sprawie Iraku stanowisko chwiejne, w zasadzie przeciwne interwencji za wszelką cenę, a w ostatnich tygodniach przed wyborami do *Bundestagu* (22 IX) zapowiadał, że Niemcy nie będą w niej uczestniczyć, nawet jeśli będzie to operacja, która otrzyma mandat ONZ.

Napięcia spowodowane niespełnieniem przez Niemcy oczekiwań USA, sposobów się do rozwiązania problemu Iraku, trudno porównywać z tym rodzajem presji do odgrywania przez RFN większej roli w świecie, jaki wywierany był na republikę bońską w latach 90. Niemcy stały się już bowiem „normalnym” państwem, które w Kosowie przełamały w zasadzie swój niechętny stosunek do

użycia siły militarnej jako środka polityki zagranicznej i nie chcą posługiwać się dyplomacją „książeczki czekowej”. Niemcy obecnie są gotowe do udziału w wojskowych operacjach wielostronnych, choć mają obiekcje przed wysłaniem *Bundeswehry* za granicę w ramach misji pozbawionych mandatu ONZ i zwłaszcza posiadających wyraźny profil bojowy. Skąd więc wspomniane wyżej zastrzeżenia wobec ewentualnej operacji przeciw Irakowi, jeśli uzyskałaby ona mandat ONZ – takie pytanie stawiało sobie wielu bacznych obserwatorów niemieckiej polityki zagranicznej w przeddzień wyborów do *Bundestagu* (22 IX 2002).

Mimo że Niemcy nie znajdują się już w stanie napięcia wynikłym z oddziaływania imperatywów rodzimej kultury strategicznej, nakazujących rezerwę w posługiwaniu się czynnikiem militarnym w polityce zagranicznej, o czym świadczył udział żołnierzy *Bundeswehry* w wojnie o Kosowo i w operacji *Enduring Freedom*, to zapewnienia Schrödera o „detabuizacji” okazały się chyba przedwcześnie. Wpływ przeszłości na formułowanie aktualnego stanowiska politycznego (wobec wojny z Irakiem) widoczny jest nadal, choć w ograniczonym wymiarze i trochę innym sensie. Można natomiast dostrzec, że decydującą rolę w stanowisku koalicji czerwono-zielonej odgrywały rachuby wewnątrzpolityczne. Ogniskowały się one w obawach przed rozdarciem we własnych szeregach, których część jest zaskoczona tempem pożegnania się z dotychczasową tradycją republiki bońskiej i z trudem dotrzymuje kroku kanclerzowi. Drugim czynnikiem była chęć zinstrumentalizowania utajonych antyamerykańskich nastrojów lewicy i postawa części społeczeństwa we wschodnich krajach federacji. Jednak waga tych kalkulacji wynikała z promieniowania historii, która nadal legitymizuje pożądaną koncepcję roli Niemiec w świecie jako *Zivilmacht*. Niemieckie społeczeństwo bardziej niż inne społeczeństwa europejskie jest nastawione pacyfistycznie, co winno się interpretować stale jeszcze jako wpływy czynnika historycznego. Trzeba go odczytywać jednakże w dwojaki sposób. Z jednej strony czynnik historyczny mimo wszystko oddziałuje ograniczająco na zaangażowanie militarne RFN w świecie, dostarczając dogodnego pretekstu do odmowy wobec żądań takiego zaangażowania ze strony USA, skrywając inne motywy i kalkulacje, jak np. chęć wypracowania maksymalnie niezależnego stanowiska dla Niemiec. Posługując się słowami o „detabuizacji”, kanclerz pozbawił swój rząd i Niemcy wygodnego argumentu, który mógłby usprawiedliwiać ich ewentualną absencję lub ograniczony wkład *Bundeswehry* w międzynarodowych operacjach o statusie bojowym. Demonstrowana przezeń niechęć do interwencji w Iraku dowiodła, że jego proklamacja „końca historii” w Niemczech była przedwcześnie.

Nie przeczy temu inna jeszcze interpretacja, która wynika z wątpliwości, czy niechęć Niemiec do udziału w amerykańskich inicjatywach zmierzających do tworzenia ładu światowego na nowych zasadach wynika rzeczywiście li tylko z „cywilnego” charakteru niemieckiej polityki zagranicznej, czy też raczej z coraz większej pewności siebie i przeświadczenia o rosnącym znaczeniu w świecie? Jest już wyraźnie widoczne, że republika berlińska jest nawet zobowiązana do

ponoszenia zwiększonej odpowiedzialności w polityce międzynarodowej. Tożsamość Niemiec jako *Zivilmacht* byłaby więc w pewnym sensie raczej dogodnym sposobem wyartykułowania narastającego poczucia pewności siebie i przeświadczenia o potrzebie wyjścia z cienia europejskich partnerów Francji i Wielkiej Brytanii oraz USA i odgrywania samodzielniejszej roli w polityce światowej. Decyzje o żywotnych sprawach narodu niemieckiego zapadają w Berlinie i nigdzie indziej – stwierdził kanclerz Schröder w *Bundestagu* w przeddzień wyborów parlamentarnych, odpierając w ten sposób zarzuty chadecji o braku lojalności wobec USA.

W istocie niemiecka polityka zagraniczna zaczyna przypominać janusowe oblicze; wprawdzie rząd koalicji czerwono-zielonej czynił wszystko, by zaprezentować Niemcy jako „normalne” państwo i lojalnego sojusznika USA, deklarując multilateralny komponent swej polityki jako priorytetowy, lecz w chwilach kryzysowych dbał o to, by wymiar ich zaangażowania miał charakter jak najbardziej „cywilny” i jak najmniej militarny, głosząc stosowanie siły militarnej nie legitymowanej przez prawo międzynarodowe jako *ultima ratio*. Zaangażowanie „cywilne” niemieckiej polityki zagranicznej w dużym stopniu uosabiał minister Fischer. Czy będzie on w stanie zaangażować się na rzecz poszukiwania rozwiązań pokojowych dla rejonów objętych kryzysami w momencie napięć w stosunkach niemiecko-amerykańskich?

Czy zatem przykład Niemiec faktycznie przekonuje, że chwieją się dotychczasowe zasady kwalifikowania i oceniania aktorów uczestniczących w systemie międzynarodowym w kategoriach ich zdolności do pomnażania mocarstwowości przez projekcję siły militarnej? Z pewnością kryterium to pozostaje nadal wykładnikiem znaczenia państw i ich pozycji w świecie, a przykład Niemiec świadczy, że duża część ich elit politycznych jest tego świadoma. Z drugiej strony RFN, dążąc do odgrywania większej, mocarstwowej roli w „cywilny” sposób, tworzy tym samym być może nowy styl zachowania w stosunkach międzynarodowych.

Innymi słowy: rząd Schrödera, balansując pomiędzy dwoma biegunami, z których jeden jest wyznaczany przez oczekiwania USA, iż RFN będzie odgrywać ważną rolę w opanowywaniu światowych kryzysów jako ich sprzymierzeniec, a drugi przez prymat, który RFN przyznaje rozwiązaniom „cywilnym” oraz ostrożność, z jaką traktuje ona czynnik militarny, zdaje się czynić z tego dylematu „znak firmowy” Niemiec na arenie międzynarodowej. Stają się one przy tym mocarstwem, które wymyka się jednoznacznej ocenie w kategoriach wartościujących stosunki międzynarodowe. Nie ulega też wątpliwości, że taka rola Niemiec może stawiać je w trudnej sytuacji względem partnerów, zwłaszcza wobec USA, które wyraźniej niż dotąd preferują unilateralny sposób działania. Nieuchronnie zaczyna kolidować z nim podejście Niemiec, przyznających pierwszeństwo w rozwiązywaniu światowych kryzysów ONZ. Niemcy zaczynają się narażać na ryzyko coraz częstsze go konfliktu interesów ze swym sojusznikiem.

Nowa sytuacja po 11 września oznacza więc, że niemiecka polityka bezpieczeństwa zmuszona godzić dwie podstawowe zasady, tj. lojalność sojuszniczą wobec USA oraz przywiązanie do własnego „cywilnego” i opartego na legalizmie Narodów Zjednoczonych stylu, jest poddawana coraz silniejszym napięciom, ale też i pokusom, aby zaakcentować swe aspiracje do zajmowania w świecie pozycji bardziej niezależnej niż dotąd. Widoczne są już niektóre kontury tej nowej polityki bezpieczeństwa Niemiec, jednak jej ostateczny kształt wykrystalizuje się z pewnością w trakcie kolejnych kryzysów międzynarodowych, kiedy okaże się, czy republika berlińska mimo presji zaatlantyckiego sojusznika będzie kontynuować coraz bardziej niezależną, własną linię postępowania.

*

Powracając do zasygnalizowanego na początku dylematu na temat kontynuacji i zmian w niemieckiej polityce zagranicznej i bilansując ją w okresie znacznie dłuższym niż czterolecie rządów koalicji *SPD/Zieloni*, trzeba stwierdzić, że to jednak elementy zmian górują nad kontynuacją. W okresie rządów Schrödera Niemcy wzięły udział po raz pierwszy w operacji wojskowej o statusie bojowym. Kontrast z zachowaniem niemieckich polityków na początku pozjednoczeniowej dekady jest wyraźny. W 1990 r. wszystkie partie odmówiły udziału RFN w legalnej z punktu widzenia prawa międzynarodowego operacji mającej na celu wyzwolenie Kuwejtu. Dziewięć lat później zagłosowały niemal zgodnie za akcją przeciw Serbii. Rząd koalicji czerwono-zielonej skończył to, co zaczynał rząd H. Kohla: proces stopniowej adaptacji czynnika militarnego w niemieckiej polityce bezpieczeństwa.

Niemcy pod naciskiem sojuszników zaaprobowały czynnik militarny i są skłonne do stosowania go jedynie w ramach prawa międzynarodowego, i głównie do wykonywania zadań niebojowych. Tradycja republiki bońskiej jeszcze nie wygasła, czego świadectwem są obawy przed użyciem czynnika militarnego w pewnej części niemieckiego społeczeństwa i elit politycznych.

Zmianie uległ stosunek większej części elit politycznych do tego czynnika. Zaangażowanie wojskowe stało się po prostu dogodnym sposobem artykułowania pozycji RFN w wielkiej grze w ramach wspólnoty transatlantyckiej. Dzięki temu Niemcy mają szansę stać się wyraźniej niż dotąd pierwszoplanowym mocarstwem europejskim.

Coraz trudniej jest przewidzieć kierunki ewolucji polityki bezpieczeństwa RFN. Klasyczna interpretacja koncepcji *Zivilmacht* straciła na znaczeniu. Najważniejsze zewnętrzne parametry *Zivilmacht* zmieniają się dynamicznie od czasu zjednoczenia zwłaszcza dlatego, że proces integracji europejskiej nabiera niebywałego tempa i w związku z tym zmieniają się stosunki transatlantyckie, nie wykrystalizował się jeszcze nadal nowy światowy ład. Racja stanu republiki bońskiej polegała na utrzymaniu jak najlepszych stosunków bilateralnych z USA (w obrębie *NATO*) i Francją (w obrębie UE) w przekonaniu, że jest to najlepszy sposób zagwaran-

towania bezpieczeństwa dla Niemiec. Oba te założenia zaczęły tracić na znaczeniu, coraz wyraźniej w dekadę po zjednoczeniu, a więc gdy rząd Schrödera zaczął demonstrować chęć odgrywania większej roli w UE, i niemal jednocześnie, gdy polityka USA zapoczątkowała zwrot w kierunku unilateralizmu, a Europejczycy zaczęli odczuwać wobec zaatlantyckiego sojusznika potrzebę uzyskania większej samodzielności w dziedzinie szeroko rozumianej polityki bezpieczeństwa. Dla rządu Schrödera oznaczało to możliwość zajęcia bardziej jednoznacznej postawy artykułującej rodzime interesy. Niemiecka polityka zagraniczna w ponad pół wieku od zakończenia II wojny światowej i całą dekadę od zjednoczenia Niemiec stała się o wiele bardziej asertywna i świadoma swych własnych możliwości.



Halina Kiryłowa Sosnowska

GOŚCIŃCE I ROZSTAJNE DROGI OPowieść Rodzinna

Seria Biblioteka „Przeglądu Zachodniego” nr 18

str. 220 + zdjęcia

cena 25 zł

Pamiętnik Haliny Kiryłowej Sosnowskiej, żony jednego z twórców Instytutu Zachodniego i „Przeglądu Zachodniego”, jest znakomitym dokumentem.

Próbie odtworzenia atmosfery przedwojennego Poznania, środowiska młodzieży przepojonej ideami naprawy życia, zrywu tego pokolenia, zaangażowaniu się w ruch oporu w Wielkopolsce, konspiracji, ludzi doświadczonych wojenną tułaczką, aresztowanych przez Gestapo, a później przez Urząd Bezpieczeństwa, towarzyszy opisanie codzienności.

Dar refleksji i trafność obserwacji oraz umiejętność przełożenia tego na słowo pisane powodują, że wspomnienia nie tylko przybliżają wybitne postaci wtopione w realia Poznania i środowisko poznańskiej inteligencji, ale posiadają wartość uniwersalną.

Dużym atutem jest niezwykła powściągliwość i oszczędność słowa, przez które jednak przebijają wielkie pokłady serdeczności, tworząc niezwykle urokliwy klimat relacji.

Zachwycić może wszechobecna życzliwość i serdeczność, tworzące niezwykle urokliwy klimat wspomnień.

Pozycja wydana przy pomocy finansowej
Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu